OPIEKUN DZIATWY



„Dozwólcie dziateczkom przyjść do Mnie"

№ 44 || Sobota dnia 8 grudnia 1928 r. || Rok II

Modlitwa.

Do wolnej Polski przyjdź Zbawicielu,
Ześlij nam Ducha moc.
Niech po cierpieniach i walkach wielu
Pierzchnie już ciemna noc.
Zesłanie Pańskie na wolnej ziemi
Niech wzmacnia ducha nam,
Byśmy w braterstwie siły wspólnemi
Dosięgli szczęścia bram.
Przyjdź, Duchu Święty, z błogosławieństwem,
Gdzie minął krwawy bój,
To, co kraj cierpiał, osłodź nam męstwem
Ukróć niedoli znój!
Niechaj gdzie polska mowa rozbrzmiewa
Gdzie polskiej ziemi łan,
Tam niech Duch Święty miłość rozsiewa,
Przed wrogiem strzeże Pan.
Więc, Duchu Boży, dziś w Święto Twoje
Uczyń dla Polski cud:
Niech miną bratnie niezgody, boje
I szczęścia zazna lud!

Rzeka Źmii.

(Dokończenie).

Nazajutrz po wspólnej modlitwie rzekł Br. Symforjan do mnie: „Chciałbym sobie obejrzeć lagunę i rzekę, która wpada do laguny a następnie do morza. Nie miałem nic przeciw-

ko temu, więc odwiązaliśmy nasze czółenko „tamburi" i wsiedliśmy doń. Br. Symf. ja i kilku chłopców do wiosłowania. Laguna nie posiada nadzwyczajnych osobliwości. Nad brzegiem rosną drzewa mangrowe ze zwiszającemi korzeniami nawietrznemi i liczne nipopalmy. Widać je na załączonej fotografji, którą zawdzięczam Bratu Symforjanowi. Również rzeka nie ma nic osobliwego prócz tego, że wije się pomiędzy górami jakby ogromna żmija, która ma grzbiet przetrącony.



Krokodyl zabity blisko stacji mis. Św. Michała. Niektórzy chłopcy trzymają w ręku jajka krokodylowe. Kolor krokodyla jest nie tyle zielony co brunatno-żółty.

Gdy tak spokojnie wiosłujemy po rzece, zawołał jeden z chłopców: Oh, patrz tam, Bracie, krokodyl! Bez namysłu chwyciłem za strzelbę i wziąłem bestję na cel. Rozległ się strzał i krokodyl — znikł bez śladu. Musi to już być dobry strzelec, który w kołyszącej się łódce nie chybi celu. Cóż za trudna przeprawa przez te niezliczone zakręty! Gdy tak powoli posuwaliśmy się naprzód, jeden z chłopców rzekł po cichu, jakby się czegoś obawiał: „Rzeka ta nazywa się Urep i wpierw jej wcale nie było".

— Nie było? — cedziłem przez zęby — lecz mów, mów dalej, usłyszymy, jak to się stało, że teraz tu płynie.

— Przed bardzo dawnym czasem — rzekł z poważną miną — przyszła z gór bardzo wielka żmija, nazywała się Nabagar, i jak ta żmija się posuwała krętym czołgiem, tak za nią wślad powstawała ta rzeka ze wszystkiemi swemi zakrętami.

— Powiedz to komu innemu, odrzekłem. Chociażby ta twoja żmija była sto razy większa, od największej żmiji, jeszcze by nie wyżłobiła takiej rzeki o 6 — 8 metrów szerokości.

Ale nasz czarny wioślarz nie dał sobie wziąć tego, o czem był święcie przekonany i rzekł: „To proszę się zapytać starych kanaków, oni wam potwierdzą to, co wam powiełem". Musieliśmy go zostawić w dobrej wierze.

Takie to więc jest podanie o rzece Urep i o Żmii Nabagar.

Niepokalana.



Wieczór i z rana
Niepokalana,
Modląc się szczerze
Ślemy pacierze
MATKO, DO CIEBIE!

Niech nigdy dusza
Się nie porusza
Złemi myślami!
Módl się za nami
O, Matko, w niebie!

Na Twoją chwałę
Niech dusze białe
Będą bez skazy!
Prosim sto razy
O, MATKO, CIEBIE!

Przebacz nam grzechy!
Płynie z pod strzechy,
Z serduszek dzieci,
Do Tej, co świeci
Swą chwałą w niebie!

„Gość w dom — Bóg w dom."

Ogniem i mieczem Szwedzi kraj nasz niszczyli, a żim się nareszcie noga podwinęła i uciekać byli zmuszeni. W ucieczce tej, zdyszany i zmęczony król szwedzki Karol XII szukał schronienia w skromnym dworku szlacheckim. Noc już zapadała, deszcz siekł, więc zapukał, prosząc o nocleg i łyżkę strawy. Stanął na progu gospodarz, pan Szczuka, poznał króla—wroga, lecz gościnnie się usunął i do wnętrza prosił, nakarmił i łóżko zasłać kazał by gość mógł spocząć.

Gdy król wstał nazajutrz i za gościnę dziękował, gospodarz rzekł: „Wprawdzie dwaj moi synowie walczą przeciw Szwedom najezdnikom, a w razie potrzeby i ja jeszcze broń podniosę, lecz za moim progiem, panie, gościem mi jedno jesteś i włos ci z głowy spaść u mnie nie może. Z gościem sam Pan Bóg w dom wchodzi, więc go szanować należy!" I to mówiąc, uprzejmy gospodarz wyprowadził króla Karola z domu i wskazał mu drogę.

Tak dawniej Polacy pojmowali obowiązek gościnności.